

M Alicja ajewska

Dźwiga mnie repertuar

Nie umiałabym fantastycznie zaśpiewać grafomańskiego tekstu. Są tacy, którzy potrafią. Ja nie byłabym wiarygodna. W naszym przypadku ważne są też ambicje do bycia lepszym niż się jest. Za ambicją idzie praca, oczekiwania od siebie, od innych

Rozmawia ANNA BINKOWSKA

Czy kiedy zdecydowała się Pani na studia pedagogiczne, brała Pani pod uwagę pracę w zawodzie pedagoga?

– Początkowo tak. Nigdy nie miałam zbyt wielkiej wiary w siebie i ostatnią rzeczą, jaką mogłam o sobie pomyśleć, było to, że zostanę popularną piosenkarką. Chodziłam do liceum ogólnokształcącego, decyzję o wyborze studiów podjęłam po maturze. Nie mogłam wybrać studiów muzycznych, dlatego że nie miałam wykształcenia muzycznego, a bardzo chciałam studiować. Wydział psychologii i pedagogiki na Uniwersytecie Warszawskim wybrałam metodą selekcji negatywnej – eliminując matematykę, chemię, medycynę. W grę wchodziły tylko kierunki humanistyczne. Padło na pedagogikę. Wybrałam kierunek andragogika. Już na studiach śpiewałam, brałam udział w konkursach. Zostałam zauważona z przyjaciółką Anią Pietrzak i razem trafiłyśmy do grupy Partita. Byłam jeszcze studentką, wydawało mi się, że to będzie fantastyczna przygoda z piosenką. Oprócz wielkiej radości śpiewania dawała jeszcze niezależność. Było mnie stać na modne okulary czy rajstopy.

Szybko okazało się, że to przygoda na całe życie...

– Połknęłam bakcylię, kiedy zaczęłam pracować w studiu.

Do tej pory wszystkie twórcze momenty są dla mnie najbardziej fascynujące – próby, nagrania, doskonalenie utworu. Oczywiście bez tego, że ludzie biją brawa, dawno bym się wykruszyła z rynku. Szczęśliwie całe lata żyję z tego zawodu i tym zawodem.

Był taki moment na początku kariery, kiedy w świetle jupiterów na festiwalach, z gromkimi owacjami, podczas rozdawania autografów, poczuła się Pani w pełni spełnioną gwiazdą?

– Nie, nigdy. Początki kariery związane były zawsze z napięciem, stresem. Nigdy nie było wiadomo, czy zostanę zaproszona na festiwal. Było mnóstwo oczekiwań i niespełnień. Niewygrany festiwal w Sopocie był dla mnie straszną klęską. Świat się skończył, czułam, że się skompromitowałam. Kiedyś festiwale budowały naszą popularność, pozycję. Wygrana, jakiej kilka razy zaznałam w Opolu, sprawiała, że piosenka była emitowana w radiu, byłam proszona o udzielanie wywiadów, zapraszana do telewizji. Teraz to się odwróciło. Sprawy artystyczne są na ostatnim miejscu.

Jakie są priorytetowe?

– Zwrócić na siebie uwagę, żeby być, istnieć, żeby kolorowe gazety pisały. O wiele łatwiej jest dziś zaistnieć poprzez skan-

Fakt, że nie mam dzieci, nie obarcza mnie, nie mam z tego powodu żalu czy kompleksu.

dal niż poprzez jakość artystyczną.

I niewiele ma szansę na dłuższe przetrwanie w showbiznesie. Pani repertuar od początku nie był nastawiony na pogoń za trendami, modami. Starannie dobierane, nieprzypadkowe utwory przetrwały lata. Dlaczego?

– Mnie dźwiga repertuar. Nie umiałabym fantastycznie zaśpiewać grafomańskiego tekstu. Są tacy, którzy potrafią. Ja nie byłabym wiarygodna. W naszym przypadku ważne są też ambicje do bycia lepszym niż się jest. Za ambicją idzie praca, oczekiwania od siebie, od innych.

W trudnych, stresujących momentach przydawała się wiedza, wyniesiona ze studiów?

– Myślę, że nie. Trzeba samemu umieć dojść do ładu ze sobą. Siłę dają predyspozycje osobiste naszej psychiki, logiczne myślenie, zdrowy rozsądek. Wiedza się przydaje. Cieszę się, że takie studia skończyłam, obroniłam pracę magisterską, ale generalnie w kon-

taktach z ludźmi, w zdobywaniu pozycji studia nie miały większego znaczenia.

Miała Pani dużo szczęścia. Duet ze znakomitym kompozytorem trwa już wiele lat. Włodzimierz Korcz i Alicja Majewska, jego muza. Iskrzy czasem?

– Niezwykle cenię Włodka. Jest nie tylko kompozytorem piosenek, lecz także oratariów, muzyki filmowej. Włodek pisał m.in. dla Michała Bajora, Danusi Rinn, Edyty Geppert. Fakt, że pracujemy razem na estradzie od lat, daje mi niezwykle komfort. Chyba powinniśmy trafić do książki Guinnessa – 35 lat współpracy! Na dobre relacje w naszego współdziałaniałożyło się parę rzeczy: mamy podobny stosunek do życia, hierarchię ważności, podobną wrażliwość, myślenie, odczuwanie, nawet stosunek do polityki, co nie znaczy, że przez 35 lat nie było awantur. Jestem emocjonalna. Nie jestem autorytatywna, często używam słowa „chyba”, „może”, a Włodek wręcz przeciwnie. On widzi czarno-biało. Czasem jego opinie wydają mi się krzywdzące, ale po jakimś czasie przyznaję mu rację. Bardzo się wspieramy.

Publiczność traktuje Panią i kompozytora jak parę. Co Pani na to?

– Od dawna słyszę „mąż to lub tamto”. Choć były progra-



Alicja Majewska i Włodzisław Korcz – artystyczny duet od 35 lat

Fot. KAPiF

my w telewizji z żoną Włodka, Elżbietą Starostecką, jego dziećmi, wnukami, to dla niektórych jesteśmy małżeństwem. Tak nie jest.

Zawsze byliście zgodni w doborze repertuaru?

– Nigdy nie było myślenia trendami. Włodek pisał, co mu w duszy gra, a ja to śpiewałam. Chociaż, skłamałabym... Był taki epizod po stanie wojennym. Z częścią środowiska, z artystami z ZASP-u solidarnie przyłączyłam się do bojkotu mediów. Potem na estradę, na miejsce wykonawców, którzy bojkutowali, weszli inni.

Wtedy rozkwitła muzyka rockowa. I chwala jej za to, powstało wiele wartościowych utworów. Po tym okresie był moment, że media powiedziały nam „Państwu dziękujemy”. Poczułam panikę. Za namową kolegów, którzy uważali, że śpiewam uniwersalnie, nagrałam sesję rockową. Nie czułam tej muzyki, ale czułam, że chcę być w tym zawodzie. Choćbym nie wiem, jaką rockową piosenkarkę udawała, w stosownym kostiumie scenicznym, miałam nawet amarantowe pukle we włosach, to się nie mogło przebić. Nie byłam w tym

wiarygodna. Doceniam w mojej działalności normalność, naturalność. Śpiewam wyłącznie na żywo, najczęściej z fortepianem. Nie widzę powodu, by cokolwiek zmieniać. Nie jestem 18-latką. Żyję nadzieją, że piosenka nie musi być głupia. Cieszy mnie, kiedy emocje, zawarte w moich piosenkach, w lekkiej formie, zdołają przemycić głębsze treści.

Zaczyna Pani nowy etap życia. Niedawno odeszła Pani mama, która przez ostatnie 13 lat była sparaliżowana, ale uczestniczyła w życiu rodzinnym. Jak zapełnić pustkę po

niej, brak poczucia niezbędności?

– Każde odejście jest połączone z poczuciem pustki, które trzeba umieć sobie zagospodarować. Jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że moje życie zawodowe polega na ciągłym przemieszczaniu się, pracy nad repertuarem, poznawaniu ludzi i miejsc. To łagodzi problemy.

Skąd czerpie Pani energię, siły vitalne, pozytywne nastawienie do działania, także w pozazawodowych sferach życia?

– Być może taką mam naturę, może to u nas rodzinne, ➔



mamy to w genach. Z natury jestem zdrową, energiczną osobą. Miałam sporo obowiązków związanych z mamą, dawałam wszystkiemu radę. Mniej sprawna byłam natomiast w małżeństwie z Januszem. To on miał przewagę inicjatyw. Byłam Alusią, trochę nieszczęśliwą, która miała tylko śpiewać. On robił zakupy, a ja byłam zmęczona. Zawsze byłam osobą samodzielną, w szkole byłam gospodynią klasy, ale człowiek jest z natury leniwy. Jak był przy mnie mąż, który roztaczał nadopiekuńczość, hołubił mnie, weszłam w rolę słodkiej dziewczynki. Pozbawiłam się samodzielności, byłam słaba. Od kiedy męża nie ma przy mnie motywuje mnie poczucie obowiązków, z którymi muszę sobie dać radę sama. Poza tym wokół nas zawsze jest ktoś, kto nas potrzebuje.

Sily regeneruje Pani od lat w tym samym miejscu, nad Bałtykiem. Co Panią tam zauroczyło?

– Mam na co dzień dużo kontaktów z ludźmi, często przypadkowymi, dlatego na wakacjach delectuję się naturą. Tam, gdzie jeżdżę od lat, mam puste plaże na skraju lasu. Podziwiam piękne, wzburzone, polskie morze, plaże, lasy, dużo spaceruję. Sporo też jeżdżę po świecie. Udało mi się być w kilku pięknych zakątkach świata – w Toskanii, na Sardynii, niedawno wróciłam z Chorwacji, która mnie urzekła. Pojechałam tam z rodziną po wielu latach. Dawno temu, w latach 70., byłam na Hvarze z mężem. Wyspa pachniała lawendą. To była wtedy Jugosławia. Trzeba było postarać się o 100 dolarów, taki był przydział na osobę. To było bardzo dużo pieniędzy. Przeżyliśmy 10 dni we wsi nad samym morzem, w namiocie, jedliśmy konserwy turystyczne, podgrzewane na kuchenkach. Urzekł mnie Dubrovnik. W Chorwacji wszystko mnie zachwyca – klimat, czyste morze. Mieszkaliśmy w wynajętym domu, nie zna-

ALICJA MAJEWSKA

Absolwentka wydziału psychologii i pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego. Piosenkarka, która gościła na europejskich i azjatyckich scenach. Wielokrotna laureatka Festiwalu Piosenki w Opolu. Od lat związana zawodowo z kompozytorem i pianistą Włodzimierzem Korczem. Wylansowała m.in. takie przeboje, jak „Jeszcze się tam żagiel bieli”, „Być kobietą”, „Odkryjemy miłość nieznaną”. O swoich piosenkach mówi, że są niemodne. Piosenkarka nie narzeka na brak fanów, są w różnym wieku, czekają na jej koncerty w miastach i miasteczkach Polski. „To nie sztuka wybudować nowy dom, sztuka sprawić, by miał w sobie duszę” – śpiewa z jednej ze swoich piosenek. Od ponad 30 lat artystka mieszka w tym samym domu. Ma nie tylko duszę, jest tu dużo dobrej energii, pozytywnych wibracji, zieleni, słońca.

ję wakacji spędzonych w hotelu. Z tarasu szłam parę schodków prosto do morza. Warunki były cywilizowane, a jednak miałam bliski kontakt z naturą. Pierwszy raz jadłam tam pyszne kalmary, grillowane w całości, delikatne, soczyste, kruche. Do tego oczywiście lekkie wino.

To cudowne, że z najbliższą rodziną ma Pani nie tylko fantastyczne wakacje, ale i wsparcie w trudnych chwilach...

– Zawsze w sytuacjach awaryjnych miałam wielkie wsparcie ze strony siostry, brata. Jeśli była taka potrzeba, przyjeżdżali, by pomóc. Fakt, że nie mam dzieci, nie obarczał mnie, nie mam z tego powodu żalu czy kompleksu. Ludzie bywają samotni w najbardziej licznych rodzinach. Każdy z nas potrzebuje bratniej duszy, kogoś, kto czuje podobnie jak my. Mam takie osoby wokół siebie. ■